

# Pamięci Władysława Skoczylasa

Dokończenie ze str. 1.ej  
zmiarkować, jakie odniósł wrażenie: czy się rozczarował, czy nie.  
Gdy później o tem zdarzeniu opowiadałem swoim kolegom z „Rytu“, byli trochę zgorznięci: „E... to jakieś kretyn“.

Nie wyjdzie mi się to takie proste i łatwe do określenia. Rozpowszechniona (czy jednak tak zupełnie niedorzeczna?) wiara, że artysta musi, chociaż troszkę, inaczej wyglądać i zachowywać się, niż zwyczajny śmiertelnik, znajduje czasem ujście dla siebie, nawet w tak naiwnym okrzyku, jak poglądy wspomnianej na początku paniusi. To nas śmieszy, gniewa, albo razi, bo zbyt często właśnie objawia się w podobnej prymitywnej formie, ale nie można odmawiać zupełnej słuszności sądowi ludziom, którzy uważają, że artyści, posiadający odrębny i bogaty świat wewnętrzny, także i w tym codziennym, mogą być nie tacy całkiem zwyczajni. Artysty nie lubią tego, zżymają się, gdy się ich traktuje, jak jaką osobliwość i kto leci na tanią sensację, dozna zawodu. Już pobieżne zetknięcie się ze światem artystycznym przekonywa go, że „oni“ zachowują się zwyczajnie i poprostu (jak wszyscy), a może jeszcze prościej i rozmawiają tak samo często o sprawach codziennych, zwykłych. Obcowanie z artystą może nam dostarczyć sensacyjności, owszem, ale całkiem innej miary i gatunku. Żeby się tego jednak dokopać, trzeba nauczyć się patrzeć inaczej.

Myszę sobie o tem wszystkim, wspominając Skoczylasa. Ktoś, kto urobił sobie romantyczny obraz artysty, porównując potem swój portret imaginacyjny z oryginałem, zwłaszcza jeśli chodzi o Skoczylasa, mógł doznać nielada niespodzianki. Była to bowiem indywidualność artystyczna, wyjątkowo zorganizowana. Żadnego w niej nieładu. Pracował bardzo systematycznie. On, który swoje wizje czynił tak realnymi, w życiu miał również b. silne poczucie rzeczywistości. Z fotografii, zamieszczonych w pismach, przy wspomnieniach pośmiertnych, spoglądała ku nam surowa twarz pana po czterdziestce. Ten surowy pan, o chłodnym wyrazie oczu (na fotografii) był w obcowaniu z ludźmi b. delikatny. Wesoly, nawet żartujący, nie pozwalał sobie na złośliwości. Skoro z takim wyrozumieniem uważał, żeby nikogo nie urazić, należy mniemać, że i sam był wrażliwy, choć tego nie pokazywał po sobie. Nie czepiał go się małostki ludzkie. Gdy nawet miał z kim na pieńku, jeśli przychodziło do oceny twórczości przeciwnika, wykazywał całkowitą bezstronność. Tadeusz Cieślowski, Kochany chłopak, ale straszny rapusznik, nieraz mu nawet b. ostro przegadał. Nie wpłynęło to wcale na sąd Skoczylasa o Cieślowskim, jaś artyście. Nie robił na w odwet żadnych wstrętów, choć miałby do tego niejedną sposobność.

Ciesielski pisze w tym numerze jak Skoczylas robił korektę, niewiele mogę dodać do jego wyjaś-

nień. Profesor nigdy nam nie narzucał swoich wizyj, ani swego stylu. Mówił niewiele, nadmieniając zwykle: Tu niech pan „troszku“ poprawi. To było jego ulubione słowo: troszku.

Jeśli mieliśmy takiego Nauczyciela, to jednocześnie trzeba zauważyć, że i profesor nie potrzebował nas się wstydzić. Zwykle tak bywa, że z uczącej się w szkołach artystycznych młodzieży, tylko nieznaczna część potem w życiu poświęca się sztuce. A jeszcze mniejsza zdobywa sobie imię. Inaczej z pierwszą edycją wychowanków Skoczylasa. Z tej edycji niemal wszyscy w komplecie jesteśmy dziś w „Rybie“. Zdradziła nas tylko dla „Ładu“ Zosia Czasznicka (tak to z temi kobietami), a piękna Halę (Ostrowską) porwał, zagrabił dla siebie młody Grabski. Wszyscy od pierwszej chwili wiedzieliśmy, że będziemy grafikami; teraz niektórzy malarze dodatkowo uczą się grafiki. bo to popłaca (djabła tam popłaca).

W szkole, naprzeciwko dużej sali, gdzie uczyli się wszyscy adepci grafiki, był mały pokój. Tam pracowali wybrańcy, starsi uczniowie, już na wylocie z budy. Ten właśnie pokój stał się wy-

legarnią „Rytu“. Skoczylas, gdy tam przychodził, już nie był taki oficjalny, jak na ogólnej sali. Witaił się z nami (podawał rękę), siadał, by zostać na dłużej, a po korekcie bardzo często i długo dyskutowaliśmy. Pamiętam, raz w zapamiętaniu, podczas rozmowy, pokrył cały blat stołu rysunkami. Przypominam sobie, między innymi, głowę starca. Chcieliśmy potem z Tadeuszem Kulisiem ten blat buchnąć, ale nam wstyd było woźnego, boby powiedział, że studenci ze szkoły

meble wynoszą.  
Siedzieliśmy w szkole długo, jaknajdłużej, bo żal nam było ją opuszczać. Skoczylas podzartowywał z nas, że smutno nam będzie bez profesora, a my znówu, że niewiadomo, kto pierwszy będzie płakał po naszych paniach-koleżankach.

Do rozstania jednak nie doszło: dalej byliśmy razem w „Rybie“. Delikatność Skoczylasa skłaniała go do podkreślenia naszego koleżeństwa, nie chciał, żebyśmy wobec niego czuli daw-

ny respekt uczniowski. Prawdę mówiąc, to i przedtem tego respektu nie wymagał; każdy z nas sam pamiętał o dystansie, przez szacunek dla profesora.

Jako świeżo upieczony „kolega“, na jednym z pierwszych posiedzeń naszego stowarzyszenia, z młodzieńczą śmiałością zabrawem głos w pewnej sprawie, krytykując pomysł Skoczylasa. Skoczylas wcale się nie zgorzysł, powiedział tylko: „No, a co by pan radził?“.

Kiedyś na jednej z wystaw, miałem pracę, która się dość mocno kolegom podobala, każdy tylko doradzał mi co innego w niej poprawić. Powiedziałem do Skoczylasa: Nie wiem, koledzy mówią mi. A ten na to: „Niech pan nikogo nie słucha“.

Kolega w „Rybie“ nie robił już nam korekt, ale umacniał nas dalej, stwierdzając racje naszych koncepcyj. Specjalnie się przeciw mą nie zajmował (każdy ma własne sprawy), ale — nie wiem — z jego śmiercią wydaje mi się, że runęło coś, co i mnie osłaniało. Przedtem się czułem bardziej bezpieczny.

— — — — —  
Gdy od bramy cmentarnej od-

nosiliśmy naszego Nauczyciela na ostatni spoczynek, trumna na zakręcie i dlatego, że przedemną niósł ją niższy prof. Kamiński, przechyliła się bardzo na moją stronę. Na chwilę przylgnęła do całej powierzchni policzka. Blacha, którą była obita, nie wydała mi się ani twarda, ani zimna. Wtenczas, gdy ucho miałem tak blisko, nie mogłem się oprzeć nie mądrej nadziei, że...

Może o tem lepiej nie pisać,  
Wiktor Podoski

\* \* \*  
Zmarły nasz Przewodnik i Profesor był naturą bujną i bogatą, i dość trudno byłoby wybrać jakąś cechę specjalnie wyróżniającą się. Mnie uderzyła od pierwszego zetknięcia się z Nim, jego ogromna powściągliwość, tak sprzeczna z przesadną wylewnością i egzaltacją, często spotykana wśród artystów. Ta powściągliwość, połączona z powagą i spokojem, nie miała jednak nic wspólnego z chłodem i napauszością. Sam niezwykle pracowity, cenil przede wszystkim tę pracowitość u innych i umiał to ujawnić w miły sposób, dziwnie harmonizujący z jego umiarem i opacowaniem.

Kiedy grupa uczniów gorliwie pracowała całymi dniami, korekta łączyła się z serdecznym zainteresowaniem postępami pracy, i często wykonawca bywał zaskoczony podarunkiem w postaci pięknej miedzianej płyty lub świetnego ryłca, o których skromny student nie mógł marzyć.

Poza szkołą, życzliwość profesora przybierała inne, niemniej nieoczekiwane formy. Spotkane grono swoich uczniów zabierał do najbliższej cukierni lub restauracji, by spędzić z nimi czas na rozmowie o codziennych, artystycznych — lub zgola innych — kłopotach. I wówczas ten poważny profesor i zany człowiek stawał się najmilszym kompanem.

Konrad Szrednicki.

Wojciech Wasiutyński

Z duchem czasu

## Europa i barbarzyńcy

— To wszystko hitlerizm! Całą Europę ogarnia hitlerizm. I zniszczy ją...

— Co pan nazywa hitleryzmem w tym sensie?

— Hitlerizm, to walka z wolnością jednostki, z ustrojem parlamentarnym, z wolnością słowa i poglądów, z wiarą w naukę, z dorobkiem ekonomji, prawa, etyki wyzwoleń, z humanitaryzmem, z kulturą, z postępem, z tolerancją, z braterstwem narodów, z wolną konkurencją, z goździwym nawet zyskiem, z całym ustrojem gospodarczym, z całym dorobkiem kulturalnym ostatnich paru wieków, ze wszystkimi zdobyczami politycznymi człowieka.

— Do tej pory wymienia pan wyłącznie negatywne cechy.

— Bo też hitlerizm, jako prąd międzynarodowy nie ma żadnych cech pozytywnych, albo nie! raczej ma ich mnóstwo, ale w każdym kraju inne, w każdym sprzeczne ze sobą, poza bardzo ogólnymi wszędzie jednakowymi frazesami o wspólnocie narodowej, nowym porządku i sprawiedliwości.

— O to mi tylko chodziło. Hitleryzmem nazywa pan bunt przeciw stylowi i tendencjom ubiegłych paru wieków. To jest wspólne wszystkim świeżym ruchom w Europie. Zrzućcie sztucznego, jednokowego jarzma, czy marazmu, potem już następuje w każdym kraju, co innego...

— Hitleryzmem nazywam, jeżeli panu o to idzie — barba-

ryzm. Barbaryzm, które od wewnątrz zalewa Europę i niszczy jedność europejską i europejską kulturę.

— Co pan nazywa europejską kulturą?

— Kulturę, która rozwinęta w Grecji i Rzymie, stała się dziedzictwem ludów europejskich i po wyjściu ich z mroków średniowiecza zakwitnęła znowu wspaniale, tworząc Europę nowoczesną, postępową, demokratyczną, przodującą światu.

— Czyli, że właściwie Europa, według pana, powstała jako Europa dopiero w szesnastym wieku, a nawet może później?

— Oczywiście, choć kultura jej ma początki w świecie starożytnym.

— Otóż, pozwoli pan sobie powiedzieć, że ta Europa, to nie była żadna Europa, że prawdziwa Europa istniała i jeszcze istnieć ma w Rzymie średniowiecznym, nasz Rzym. Jedność europejska istniała bardzo silna przez długie wieki, oparta na chrześcijaństwie i poczuciu misji religijnej wobec reszty świata i na walce z tą resztą świata; na walce z Maurami, Saracenami, Tatarami, Turkami. W tej Europie Polska była clem bardzo wielkim. Ta Europa, to Europa soborów i krucjat, walk o tjarę i dżadem, Europa męczenników i rycerzy bez zmyzy, inkwizycji i miłości ziemi.

— Ależ ona się skończyła przez Odrodzenie i nową epokę kulturalną.

— Bluff! Potem było tylko rozbijanie Europy, jako cywilizacji. Potem była epoka konsumowania dorobku średniowiecza. Zjadało się stary zapas, niszczyło więzi i prawdy.

— Ale tworzyło się piękne dzieła kultury.

— Co się stworzyło pięknego, to nie w walce ze średniowieczem, a w dalszym rozwinięciu jego treści. Renesans a zwłaszcza już Reformacja, to był najazd barbarzyńców na Europejczyków, najazd obcych kultur na kulturę chrześcijańskiej Europy.

— Więc wyrzeka się pan Rzymu starożytnego?

— Nie! Przyjmuję go w tem, co przekazał Europie średniowiecznej, co przekazał Polsce.

— A prawo rzymskie?

— Z prawem rzymskim, jest, jak z ekonomją klasyczną. I jedno i drugie jest wspaniałą gimnastyką umysłową, imponującą zwartością i logicznością. Ale i jedno i drugie może mieć znaczenie tylko pomocnicze, nie decydujące.

Nauka ekonomji i nauka prawa stały się dziś zbiorem martwych formulek, czemś znacznie gorszym od późnośredniowiecznej scholastyki. Niech pan trochę przestudjuje ekonomję albo prawo, znajdzie pan tam dziesiątki problemów żywo przypominających zagadnienie o ilości aniołów na końcu szpilki.

— Odbiegł pan od tematu w nieobliczalnym zupełnie kierunku. Opowiada pan o prawdziwej rzekomo, średniowiecznej Europie chrześcijańskiej, a zapomina pan, że najjaskrawszy przejaw tego buntu, jak pan mówi przeciw nowożytnemu porządkowi, mamy w Niemczech i że właśnie tam łączy się on nie z nawrotem do chrześcijaństwa, lecz do pogaństwa.

— Najjaskrawszy przejaw tego mamy w Niemczech. Tak. Hitlerizm jest o tyle głębszy np. od faszyzmu, o ile Niemcy są głębsi od Włochów. Temi ruchami można zmierzyć wielkość narodu. Ale Niemcy to naród w wyjątkowym położeniu. Naród, który powinien przekląć pamięć syna — Lutera i spalić jego pomniki. Dla Niemiec reformacja, to było przekleństwo, — podział narodu na wieki. Dziś szukają jedności i walczą z tem co ich dzieli, z religją. Powinni się zdobyć na ostatnią konsekwencję, na zniszczenie najsilniejszej pozostałości świata tak zwanego nowożytnego — protestan-

tyzmu. Ale wątpię, czy to zrobią więc pewnie będą duchowo skłócone na długie lata. A to jest źródło słabości. Dwie kultury w jednym narodzie.

— Więc według pana barbaryzm jest?

— To, co pan nazywa Europą

— A Europą?

— To, co pan nazywa barbaryzmem.

Jan Bruza

## Góra i mysz

Określna droga dopiero teraz odziedziczyłem się o rewelacyjom odkryciu niejakiego p. Tadeusza Makarewicz, połączonym z podjazdowym atakiem w „Pionie“ na redakcję Piaseckiego za „ludowość“, przypisywaną przez niego autorom: Młodzieńcowi, Burkowi i Brzuzie. Chodzi szczególnie o tego ostatniego, Biedaczyna, p. Tadeusza Makarewicz, zapiniony gorliwością i chęcią oddania usług, ucepił się góry i zaczął nią trząść jak osiek, ani się spytując, jak z tego urodziła się... śmieszna mysz. W chłopiejskim języku autentycznych Rzymian brzmiało to podobno tak: „parturiunt montes, nascitur ridiculus mus“.

Niestychnie! Gratka nad wszystkie gratki! Okazja, jakich mało! Po przeczytaniu artykułu p. Piaseckiego p. t. „Chłopy idą“, w którym zwrócił on uwagę na elementy odróżnienia piśmiennictwa polskiego przez wieś i wymieniał trzech autorów, chlaskał nagłe p. Makarewicz syderską notatkę do „Pionu“, jakoby los zadzwonił z p. Piaseckiego, bo np. taki Brzuza nie jest „ludowcem“. Otóż nie! Nie przeszkadza to „ludowości“ Brzuzy, jest tak samo, jak Młodzieńcem i Burek, inteligentem, ani też, że w rodzinie (nie w rodzinie) Brzuzów, częściowo tylko osiadłych na wsi, jest aż dwóch Janów (czystych lub z dodatkiem drugiego imienia), którzy mają t. zw. żytkę literacką. Jeden z nich — to właśnie ja, nieznany panu Makarewiczowi i nie noszący chomąta urzędniczego na sobie, a przebywający czasowo w sąsiedztwie Nowego Sączu.

Zatem, panie Makarewicz, słyszał Pan, że dzwoniło, ale nie wie Pan, w którym kościele, zwłaszcza, że obydwaj kościoły są pod wezwaniem tego samego patrona, jakkolwiek nie jednego. Zdarza się tak nieraz niewprawnym, a przesadnie gorliwym, czeladnikom murarskim, że, zapominając o „pionie“, budują kryształowe ściany z cegieł i chłapią wapnem bez potrzeby. Za to dostają burę od majstrów. Dostał Pan także po palcach za tego „Burchtera“ od p. Młodzieńcy. Niech się Pan zaspokoi nadal, byle trochę zgrabniej! Nie wolno zapominać, że „pion“ wisi na sznurze i że niezawsze jest bezpieczniej uwieszać się na nim.

Żal mi tylko tego pocziwego p. Olchy, którego Pan, Panie Makarewicz, zwiódł. Chciał przyjąć Panu z pomocą i niby to podeprzeć widłami, ale przy tem potrącił Pana niedelikatnie w bok za tę „zieloną“ orjentację w „ludowości“, że aż się robiło nieprzyjemnie. Pan udał zadowolonego z tego potrącenia naprzekór p. Piasekiemu. Szkoda było tych szumnych występów Pana i p. Olchy. Gdyby był jeden z drugim cicho w domu siedział, nigdyby się o nim świat nie dowiedział. Akuratnie jak Wojski o tym niedziedziu.

Nakoniec kilka jeszcze słów o niektórych cechach „ludowości“, których niezadługo braknie autentycznym chłopom. Wojna światowa przyniosła w skutkach uobywatelenie się chłopów polskiego. Poczuł się siłą żywa w narodzie. Ponieważ dotychczas strój „chłopski“ przeszkadzał mu w równouprawnieniu z innymi, bo nawet żyda w chłacie nazywano grzecznie „panem“, podczas gdy chłop w siermiędzie traktowano zawsze przez „wy“, — rzucił prawie już wszędzie ten strój, upodobniając się do innych „szaraczków“ miejskich. I stał się cud. Odrzuć wyrósł na „pana“. Tak go teraz zwą.

Nie trudno również zauważyć, że na wsi (zwłaszcza bliżej miast) dalsza ewolucja uwidoczniła się w mowie. Osobliwie młodzież, ubierająca się po miejsku i czytająca książki oraz gazety, zaczyna stronć od „gwary“ chłopiejskiej i zmieniać swój język. Jest to ciąg dalszy reakcji wstępu do tej przeszłości, która nieustannie poniżała wieś, kierując się względami na odzież i gwara. Zatem, panie Olcha, konserwacja autentycznego chłopu pójdzie coraz trudniej. Ze stanowiska folkloru i regionalizmu to strata, ale ze stanowiska narodowego to zysk. Młode pokolenie chłopiejskie garnie się do współpracy z innymi stanami i wnosi nowe wartości do ogólnopolskiej skarbnicy. Te wartości jeszcze jako dość surowe wymagają pewnego uszlachetnienia, jak ruda przez ogień. Otóż aspiracją młodego pokolenia wsi odpowiada obecnie najlepsza literatura, ujmująca w odpowiedni wyraz bezpośrednio ze wsi swoisty sposób myślenia i rytym życia chłopiejskiego, choć nie w gwarze chłopiejskiej. Gwara ta raczej podoba się w miastach, podobnie jak modnym w nich staje się imiona: Wojciech, Maciej i t. p. podczas gdy wieś przybiera imiona: Tadeusz, Stanisław i t. p. Zjawisko to jest dobrze znane.

A więc, panie Olcha, w świetle przebiegu ewolucji „ludowości“ — to niekoniecznie wystawianie tułowia na wiatr za stodołą i powtarzanie: Ja jestem autentycznym chłopem, co to macha piórem jak cepami. Literatura ludowa XX-go wieku, czerpiąc soki z prądołód przyrody, musi się wznieść w nastroju i wyrazić nieco wyżej od improwizacyj pastuchów wiejskich, jeżeli ma coś znaczyć w ogólnym dorobku kulturalnym narodu polskiego. Nie wystarczy jeszcze, że osobliwy „krytyk“, p. Tadeusz Makarewicz, w przystępie udobruchania przyna Panu „przedstawicielstwo“ literatury „ludowej“, której zielona znajomość posiada. Jeżeli sam Pan szczył się samocztwem, to niechże Pan, jako mądry chłop, uzna, że także innych szkoły i nauka nie hańbią. Nie trzeba, Panie Olcha, gardzić kultural-

St. Młodzieńcem

## Wszystko się przewietrzy

Do fabryki kulturalnego kurzu, jaką jest firma „Pion“, poczęto z jakąś kwestją chłopską wciągać niektóre nazwiska, a także i moje w tym jedynie celu, by je zakurzyć.

Toteż w artykule p. t.: „O t. zw. chłopomani i o tych, co chłopów chcą mieć i tumanić“ napiewnotwałem te roboty w formie, odpowiadającej poziomowi „kulturalnej“ gry, uprawianej przez firmę.

Przyznam się, że z całym niesmakiem użyłem tej jaskrawej formy, niejasnej nawet dla czytelników, natomiast dostatecznie przejrzystej dla zainteresowanych funkcjonarjuszów Smętnego Zakładu.

To było nadużycie dobrej woli czytelników, chodziło mi głównie tam o ostrzeżenie firmy „Pion“, no, myślę sobie — ustatkują się, a może i opamiętają.

Gdzież tam?... Wytwórnia ku-

ru podwoiła na tej linii produkcję, jak to zwykle bywa z tymi, co przegrzywają sprawę i zabierają się do ucieczki.

Oto proszę: w 15-tym N. „Pionu“ artykuł p. Makarewicz p. t.: Farbowane chłopy, w 16-tym słaz krytyki polskiej — p. Skiwicki, rozsiewając kurz typowy „ślazowego“ wyrobu pod etykietką: Przemilczany zajazd.

Kogo ciekawia te wytwory ciury obozowego i olbrzyma - Ślaza, to, o ile wytrzymały jest na zachod, może je poznać.

Ja tymczasem zatykam nos i uzbieram się w cierpliwość: ja takiego kurzu nie będę im rozpraszal.

Mam przecież przeświadczenie, że gruntownie przemianę, jakie zachodzą w całej atmosferze polskiej, nie ominą i tej fabryczki.

Wszystko się przewietrzy.

2 3 0

CZELADNIKÓW.

rzemieślników i kupców wypuściły w ostatnim roku szkoły Macierzy Szkolnej w województwach wschodnich!

Nie daj upaść tym szkołom — złóż datkę na DAR NARODOWY 3 MAJAJ

Podróżuj samolotem